№ 192. Warszawa, Wtorek 9/21 Października [redacted]

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Jutro ŚŚ. Korduli P. M. Alodji M. Wschód słońca o g. 6 m. 38.—Zach. o g. 4 m. 50. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście, w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 1, wczoraj w poł. ciep. 9. Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 8.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Najjaśniejszy Pan, w skutku przedstawienia JO. Księcia Namiestnika Królestwa, Najmiłościwiej dozwolić raczył przebywającym w Prusach wychodcom Polskim: Edwardowi *Ludwigowi*, Jakóbowi *Jaroszewskiemu* i Ludwikowi *Skoniecznemu*. powrócić do Królestwa, na zasadach Najwyższego ukazu z dnia 15 (27) Maja r. b.

— Rada administracyjna mianowała księdza Leona *Radwańskiego*, komendarza kościoła parafialnego w Rogotworsku, w gub. Płockiéj, proboszczem tegoż kościoła.

Kurator okręgu naukowego Warszawskiego. — Z zapisu ś. p. Andrzeja *Lipskiego*, biskupa Krakowskiego, zawakowało jedno stypendjum, rs. 75 rocznie wynoszące, do którego stosownie do woli zapisodawcy i postanowień, ma pierwszeństwo młodzież w kraju wychowanie pobierająca, pochodząca z najbliższych krewnych familji Lipskich herbu Grabie, a w braku tych, dzieci szlachty w b. gubernji Kaliskiéj zamieszkałéj. Skutkiem więc tego kurator okręgu naukowego Warszawskiego wzywa osoby interesowane chcące korzystać z tego stypendjum, aby w ciągu jednego miesiąca od daty niniejszego ogłoszenia, dowody swéj kwalifikacji wedle powyższych warunków, złożyły seniorowi familji Lipskiemu, proboszczowi infułatowi Chockiemu, który je następnie wraz z swoją opinją przedstawi kuratorowi do decyzji.— Warszawa dnia 2 (14) Października 1856 r.— Radca tajny, *Muchanow*.

Dyrektor instytutu gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa. W skutek odbytych w mcu Czerwcu r. b. examinów z praktyki gospodarskiéj, następujący uczniowie instytutu otrzymali patenta na wykształconych gospodarzy, a mianowicie: Barankiewicz Józef, Dębiński Józef, Drac Adam, Gaszyński Fran., Grabowiecki Lud., Grosse Wład., Gralewski Jan. Jaszowski Stanis., Jasiński Rajmund, Kociszewski Winc., Koperczyński Fran., Krzymowski Alex., Kurtz Adam, Kosakowski Djonizy, Kosiński Józef, Lewandowski Gustaw, Maciejowski Ign., Majewski Karol, Makarewicz Henr., Mieczyński And., Mierzwiński Antoni, Milowicz Stan., Nozdrowicz Stan., Noskowski Jan, Oraczewski Bronis., Podajewski Fran., Przanowski Wojc., Przewoski Stan., Przylubski Juljan, Rolbiecki Wacław, Rutkowski Zdzisław, Smechowski Lambert, Stępkowski Edm., Szczypiórski Stan., Tolkemit Oktawian, Towiański Adam, Wambach Wład., Wegner Adolf, Wilski Ign., Wójcicki Zyg., Xiężopolski And., Załęski Juljusz. Żardecki Alex., Zwan Leon, Zieliński Bronisław. Z liczby powyższych uczniów, Koperczyński Fran. i Barankiewicz Wład. za uzyskane stopnie celujące na examinie praktycznym, mają sobie przyznane medale srebrne w nagrodę. Przytém dyrektor dodaje, że poniżéj wymienieni uczniowie, mianowicie: Puchała Juljusz, Rudnicki Tytus, Laskowski Antoni, Małgorzewicz Józef, Nowakowski Kazimierz, którzy zostając na praktyce gospodarskiéj, nie przysłali przepisanéj liczby rapportów pólrocznych, zastrzeżonych w paragrafie 53 ustawy, lub nie zgłosili się, po upływie terminu 3ch letniego, do złożenia examenu praktycznego, z listy praktykantów wykreśleni zostali —Marymont dnia 6 (18) Października 1856 roku. — Radca stanu, *Zdzitowiecki*. — Sekretarz instytutu, *Erlicki*.

— Jenerał - lejtnant baron *Ykskul*, członek rady administracyjnéj Królestwa, wyjechał do Dąbrowy.

— Wczoraj puszczono wytryski wodociągów Warszawskich; uważano, że wodotryski w Saskim Ogrodzie, oraz na placu przed Ratuszem, wznosiły się znacznie wyżéj aniżeli dotąd. (K. W.)

— Na statku parowym *Orzeł Pruski*, przybył ze Sztettina do Petersburga, dnia 25 Września (7 Października) hr. *Nesselrode*, kanclerz Państwa. W liczbie innych passażerów, znajdował się na tym statku radca tajny *Titow*, i radca dworu baron *Mohrenheim*.

— *Kurs Giełdy Warszawskiéj z dnia* 8go (20) października. — Obligi skarbowe (oprócz kuponu) żądano rsr. 83 kop. 3. Listy zastawne IIIgo okresu bez kuponu) za 15 rsr., płacono rsr. 14 kop. 45.— Nowa pożyczka rossyjska z roku 1854 oprócz kuponu) 5%, żądano rs. 101 kop. 39. Pożyczka rossyjska z 1855 żądano rsr. — kop. — Za Pół imperjały żądano rs. 5 kop. 16. — Kupon Obl. rsr. — k. $22\frac{2}{9}$. Listów zastawn. ko. $19\frac{2}{3}$.— Nowéj pożyczki rossyjskiéj rs. — kop. $11\frac{1}{9}$.

— *Od Redakcji w przedmiocie szkła wodnego.* W odpowiedzi na liczne i różnostronne korespondencje szanownych naszych prenumeratorów i prenumeratorek, przesyłane nam z powodu umieszczonych w ostatniéj naszéj *Gawędce naukowéj* wiadomości o *Szkle Wodném* i jego zastosowaniu do potrzeb domowych, pospieszamy donieść osobom interesowanym, że *Szkło wodne*, wyrabiane jest obecnie w fabryce wyrobów chemicznych p. Ludwika Spiess w Żyrardowie, pod Rudą Guzowską, i przedaje się w jego składzie materjałów aptecznych w Warszawie przy ulicy Senatorskiéj obok kościoła panien Kanoniczek, funt (odpowiadający na miarę mniéj więcéj półtoréj kwaterki wody) po kop. 12. Wyrób ten wyższy od sprowadzonego z zagranicy pod względem czystości, jest bowiem jak szkło bezkolorowy, a nadto więcéj niż o połowę tańszy, z powodu ważności swoich użytków wkrótce zapewnie bardzo się upowszechni. Co do ilości potrzebnéj na pokrycie pewnéj przestreni muru, drzewa i t. p. tak zewnątrz w pomięszaniu z rozmaitemi grubszemi farbami lub kredą jak i wewnątrz przy malowaniu pokojów, mogącém zastąpić olejne malowanie, to zależy najwięcéj od stopnia suchości drzewa i murów, tudzież od mniejszego lub większego wsiąkania, szczególnie pierwszego pokładu; (jeden funt wystarcza na pokrycie 50—100 łokci kwadratowych) w ogólności jednak z prób dotychczasowych wynikło, że w zarobieniu z farbami mniéj daleko używa się tego szkła wodnego niż zwyczajnego oleju do farb, a pociągnienie szkłem, tak co do trwałości jak i co do powierzchownéj piękności, daleko wyższą ma wartość niż pomalowanie olejne.

— Piszą nam z Radomia dnia 16 października 1856 r.

W Radomiu niegdyś protegowana *żniwiarka*, przyrządu p. Felixa *Tyminieckiego* wylosowaną została na korzyść sędziego pokoju JW. Konstantego Dzianotta właściciela dóbr Zameczek w powiecie Radomskim. Machina ta była wyrobioną w fabryce rządowéj Białogon przez slusarza Ignacego Franka, który roku zeszłego umarł w szpitalu Kieleckim. Rzemieślnik ten zasługuje na wspomnienie, gdyż jako biegły w swéj sztuce jedyną był pomocą p. Tyminieckiemu do wykonania pomysłów jego w machinie zbyt skomplikowanéj, któréj wyrobienia niewielu rzemieślników podjąć się może. — Przejścia od lat 20 w pomysłach p: Tyminieckiego widzić można na kilku exemplarzach machin spoczywających na składzie w Białogonie. Ponieważ na próbie 3ch żniwiarek dnia 13 Sierpnia r. b. pod Ożarowem machina p. Tyminieckiego ustą

LITERACI MINORES
I AMATOROWIE LITERATURY.
Szkic Warszawski

przez

Wacława Szymanowskiego.

(Ciąg dalszy).

Nie pierwszy to przykład, zwłaszcza u nas, pisma perjodycznego, które lękając się zachwiania swojego bytu i utracenia sympatji ogółu, musi hołdować raz już objawionemu gustowi publiczności. Niebezpiecznie iść przeciwko temu silnemu prądowi, i chociaż ten rodzaj oporu uważałbym za wielką zasługę, zwłaszcza jeżeli będzie uzasadniony na silnem a sprawiedliwem przekonaniu, to podobne postępowanie mogłoby odstręczyć większą część czytających, a przynajmniéj silnie zachwiać istnieniem pisma. Wiadomo że *impavidus vir* Horacego, nie zawsze w bieżącym wieku do gazeciarzy stosować może. Do publiczności to raczéj należałoby więcéj mieć zastanowienia w sądach, i lubowaniem się w niedorzecznościach acz śmiesznych, nie przeszkadzać poprawie, która przyszłaby powoli, bo prędzéj czy późniéj przyjść musi.

Więc powtarzam że hołdowanie usposobieniu ogółu raczéj za łatwą do wytłumaczenia słabość niżli za winę uważaćby należało. Ale prawdziwą winą i więcéj jeszcze może, bo błędem społecznym, byłoby samowolne i z zupełnem poznaniem nadawanie gustowi tegoż ogółu fałszywego kierunku. A jednak i to się zdarza u nas, chociaż z tego oskarżenia najzupełniéj wykluczam Kurjera, który wielokrotnie dowiódł poczciwych celów, w krzewieniu miłosierdzia, i podnoszeniu wszystkiego co krajowe, chociaż w tem ostatniem przez zbytnią dobrą chęć przesady się dopuszcza. Stokroć zaś winny, ten który dla materjalnych widoków lub osobistych względów, zaszczepia w czytających fałszywe przekonania, i pragnienie zabawy przedwszystkiem, chociażby ta zabawa do niczego pożytecznego doprowadzić nie mogła. Usposobienie do bajeczek, trefnisiowania i koteryjności w sądach aż nadto w nas widne, nie trzeba mu jeszcze poddawać ognia. Smutną biorą na siebie odpowiedzialność ludzie, którzy miasto działać przeciw temu usposobieniu i sprowadzać ogół powoli a ostrożnie na pożyteczniejszą drogę, podżegają go jeszcze w tych jego sympatjach. Zła to jest zabawa która do niczego innego nie prowadzi, krom mniéj więcéj szybkiego zabijania chwil życia. Niechaj ci którzy bawią i ci którzy są bawieni, zechcą pamiętać, że zwykle po szałach karnawałowych następuje post, i że nie masz tak wesołych chwil przez które nie przeświecałaby chociaż czasem wychudła maska rzeczywistości, z popiołem w jednéj ręce a pokutną dyscypliną w drugiéj.

Ale za dalekom zaszedł; są wady, są zboczenia które nie w lekkim pobieżnym szkicu dotykane być winny. Zbyt silnie one ranią naszą społeczność, zbyt głęboko zapuściły w nią korzenie złego, żeby chcieć porywać się na zgładzenie ich piórem przeznaczonem do kreślenia drobnych tylko obrazków. Wolej wrócę do przedmiotu, sprowadzając uwagę czytelnika na niektóre skutki, których istotnéj przyczyny łatwo mu samemu dojść będzie.

Więc literatów minorów na dwa jeszcze różne obozy podzielić można. Jedni piszą źle i niedorzecznie z samej natury ich talentu, dla tego że inaczéj nie umieliby, że nie mogliby nic dobrego napisać, a jednak trudno im się przekonać do tego że lepiéj jest milczyć niżli odzywać się nie do rzeczy. Drudzy piszą niedorzecznie i

...ch samych powodów ja-
...eniu umieszczoném bez-
...szawskim nr 220 r. 1854.
...onkowski, który napisał
...ykuł w Przeglądzie rolni-
...rzecz zgłębiał, nim się po-
...tości. *M.*

... ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 14 Października. Dwór dziś z rana opuścił Balmoral. Rodzina królewska dzisiejszą noc przepędzi w pałacu Holyrood i jutro przybędzie do zamku Windsor. (*Indep. Belge*).

A U S T R J A.

Wiedeń 14 Października. Według urzędowych wiadomości Cesarstwo Ichmość w dniu 25 listopada odbędą wjazd do Wenecji. Para cesarska w dniu 26 grudnia przez Padwę, Wicencę, Weronę, Brescię i Bergamo, uda się do Medjolanu, gdzie uroczysty wjazd naznaczony jest na dzień 8 stycznia 1857 roku.

Pan Salvador Bermudez de Castro, mianowany został posłem hiszpańskim w Wiedniu.

(*Neue Preussische Zeitung*).

Wiedeń 15 Października. Czytamy w *Militärische Zeitung:*

Wysłani do Księztw Naddunajskich oficerowie cesarscy, którzy według dopełnionéj w zeszłym roku trjangulacji, rozpoczęli w tym roku kreślenie mapy tych krajów, przy nadchodzącéj zimie wracają do Wiednia, gdzie pracy téj mają dokończyć. Jest to pierwszy krok stawiony do dokładnego rozpoznania statystycznych stosunków tych tak mało dotąd znanych krajów, pod względem wewnętrznych komunikacji. Księztwa winne są wdaniu się naszych wojsk szybki bardzo rozwój. Około dwóch głównych wielkich dróg z Bukarestu do Hermansztadu i z Bukarestu do Kronsztadu, tudzież około drogi z Jassy do Galaczu, z pomocą naszych żołnierzy pracowano bardzo czynnie, przygotowując temu krajowi nieznane dotąd dobrodziejstwo.

— Donieśliśmy niedawno, że w ministerstwie skarbu odbywają się ważne przygotowawcze roboty, w celu uregulowania podatków gruntowych. Sprawa ta wraz z innemi mniéj ważnemi spowodowała udanie się ministra skarbu pana Bruck do rezydencji dworu Jego C. Mości, a wyjednanie zatwierdzenia Jego C. Mości dla rozkładu podatków na rok przyszły, może także jak tutejsze dzienniki utrzymują, być jednym z powodów podróży pana ministra, ale nie jest to ani jedyny ani najważniejszy powód. Co do podatku gruntowego, nie mało zapewnie czasu upłynie, nim on zostanie uregulowany w tak dokładnym sposobie jak tego pan Bruck pragnie. Jest to rzecz bardzo naturalna, że stosownie do rozmaitéj wartości gruntów w pojedynczych krajach korony, podatek gruntowy musi być rozmaicie zastosowany, i tak też było od najdawniejszych czasów, ale proporcja opodatkowania jeszcze i tak pozostawiała bardzo wiele do życzenia. W prowincjach niemiecko-austrjackich te cyfry podatków stały dość wysoko, a jednak średni stosunek podatku gruntowego w całem Cesarstwie, wzięty w przecięciu, niższy jest niż w innych krajach Europy. Przez dokładne zatem uregulowanie takowego, skarb państwa dużo zyszcze bez rzeczywistego podwyższenia podatków, a z drugiéj strony przez rozmaite, ale ściśle do okoliczności miejscowych zastosowane rozdzielenie podatków, nie jeden z kontrybuentów dozna ulżenia. Przeprowadzenie téj myśli, czém pan Bruck jak zapewniają, nie od wczoraj się zajmuje, będzie jedną z najpiękniejszych pereł w koronie zasług tego polityka.

Niedawno całe rozprawy i prace kongresu biskupów, zostały oddane do drukarni cesarskiéj, ale tyle tylko exemplarzy ma wyjść z prasy, ile ich rząd na cele urzędowe potrzebuje. Każdy z biskupów otrzyma jeden exemplarz i to nie jako proste dzieło, ale jako urzędowy dokument.

(*Schlesische zeitung*).

F R A N C J A.

Paryż 15 Października. Do listy osób któreśmy wymienili jako objęte zaproszeniem do Compiègne, możemy dziś dodać jeszcze kilka innych nazwisk. Oprócz marszałka Pélissier Bosquet, Canrobert i państwa Hatzfeld, wymienić możemy pana i panią Hübner, hrabiego i hrabinę Sclafani, hrabiostwa Walewskich, panów Chaumont Quitry, Labedoyère, de Gouy, de Wendel, z małżonkami, hr. Fryderyka de la Grange, marszałka Magnan z żoną i córką, pp. Ingres, Auber, hr. Alfreda de Vigny, księżniczkę de Istrie, margrabinę Contades i t. d.

Te nazwiska jak sądzimy, przeznaczone są do pierwszéj serji zaproszeń, jeśli nie zajdzie jaka zmiana. Co do zaproszonych którzy nie wiemy do jakiéj serji należyć będą, wymieniają marszałka Serrano z małżonką, margrabiego Villamarina, lorda i lady Cowley, baronostwa Beyens, hrabiego i hrabinę Le Hon, księcia Poniatowskiego z synem i córką, hrabiostwo Castiglione, barona Ostenfels radcę poselstwa austrjackiego, księcia de Croy sekretarza poselstwa pruskiego i innych.

Ministrowie zaproszeni będą kolejno; hr. Walewski zaproszony został aby od pierwszych dni przybył do Compiègne wraz z nuncjuszem i kilku naczelnikami poselstw. (*Ind. Belge*).

— Gdy Cesarz wczoraj jechał konno na przegląd przez przedmieście Sgo Antoniego, robotnicy tutejsi stali gęstym szpalerem po obu stronach drogi i przyjmowali Cesarza głośnemi wiwatami.

— Czytamy w korespondencji paryzkiéj w *Neue Preussische Zeitung:*

Zapewnie śmiać się będziecie z tego co wam dziś piszę, a jednak zaręczyć mogę że to najczystsza prawda. Orleaniści opowiadają, że młody hrabia Paryzki (Ludwik Filip Albert Bourbon Orleans, urodzony 24 sierpnia 1838), który obecnie doszedł do pełnoletności, ma się wkrótce zaręczyć i to z córką króla Wiktora Emanuela sardyńskiego, (Klotyldą sabaudzką urodzoną 21go marca 1843) najstarszą córką sprzymierzeńca mocarstw zachodnich i cesarskiéj Francji! I z jakich powodów? Ponieważ, mówią orleaniści, liberalne domy panujące jak najsilniéj się między sobą łączą, aby utworzyć związek przeciw konserwatywnym; ponieważ dom Orleański jest dotąd ogniskiem liberalizmu, a hr. Paryzki głową domu Orleańskiego. Według zdania orleanistów, księżna Orleanu ze swemi synami jedynie w tym celu udała się do Genui, a dwór angielski jak zapewniają chwali i popiera ten projekt. Możecie myśléć o tém co się wam podoba, ale to pewna że tutejsi orleaniści mówią o tém zupełnie na serjo. (*N. Pr. Ztg*).

— Między Cesarzem i księciem Hjeronimem miały zajść nieporozumienia w przedmiocie zwłok Napoleona Igo. Zwłoki te dotąd znajdują się w kaplicy kościoła Inwalidów, gdzie złożono je po sprowadzeniu z wyspy Stéj Heleny. Książe Hjeronim gubernator Inwalidów i strażnik zwłok swego nieboszczyka brata, żąda aby je złożono w przygotowanym cesarskim grobie. Cesarz zaś który chce mieć swój grób rodzinny w kościele Sgo Djonizego, gdzie znajdują się groby dawnych monarchów francuzkich, nie chce zezwolić na żądanie swego stryja.

— Według jednéj paryzkiéj korespondencji, rząd angielski wymaga od króla neapolitańskiego trzech rzeczy: zmiany ministrów, zniesienia ministerstwa policji i ogólnéj amnestji. Francja żąda tylko téj ostatniéj. (*Schlesische Zeitung*).

H I S Z P A N J A

— Piszą z Paryża do gazety *Nord*, że marszałek Serrano otrzymał od hiszpańskiego ministra spraw zagranicznych depeszę, w któréj powiedziano, że zmiana gabinetu jest faktem spowodowanym osobiście przez samą Królowę. W innéj korrespondencji tejże gazety mówią, że książe Adalbert bawarski był wtajemniczony w ten projekt, którego rezultatem było mianowanie Narvaeza prezesem rady. Cesarz francuzki uważał ten krok niestosownym do obecnéj chwili i odmówił współdziałania w téj sprawie, przez co oziębły jego stosunki z królową Marją-Krystyną, która dawniéj była codziennym gościem u dworu. Na uwagi Cesarza względem niebezpieczeństwa tego kroku, Serrano miał odpowiedzieć, że gwardja narodowa jest rozwiązaną, a Królowa pewna wierności armji, może śmiało użyć w zupełności swoich prerogatyw monarszych. (*Schl. Zeitung*).

I N D J E.

Bombay 12 Września. Uzbrojenia i przygotowania wojenne przeciw Persji z gorliwością postępują, aby za nadejściem stanowczego rozkazu z Londynu wyprawa do cieśniny perskiéj mogła zaraz wyjść pod żagle. Dalsze szczegóły zapewnie lepiéj będą wiadome w Londynie niż tutaj, ponieważ traktat z Persją zerwany przez zajęcie Heratu, nie przez rząd indyjski ale angielski zawarty został, wojna zatem przez tenże rząd powinna być prowadzoną. Że się na wojnę zabiera to między innemi zapowiada ta okoliczność, że wszelkie szczegóły uzbrojenia, z wielkim pośpiechem są przygotowywane. Gdyby tylko chciano rząd perski nastraszyć, rząd nie zaniedbałby wielkości przygotowań wojennych we wszystkich dziennikach rozgłaszać, tak aby w Teheranie nasłuchano się tego

---

śmiesznie z samopoznaniem, bo wiedzą że to im się udaje, bo przebiegłym instynktem na doświadczeniu opartem, zbadali pewien odcień usposobienia ogółu, wiedzą w którą stronę idzie prąd upodobania publicznego i ciągną go na swój młyn, żeby o ile możności zużytkować go dla siebie. Nie śmiem twierdzić że ciż sami mogliby gdyby chcieli pisać rzeczy dobre i użyteczne, zapewnie Bóg im odmówił tego daru, bo trzeba już być pozbawionym wszelkiego uczucia godności, żeby mogąc wybierać inną drogę, przyjmować na siebie samowolnie rolę Stańczyka i bawić drugich błaznowaniem dla zarobienia miłego grosza. Ale wreszcie mogą się zdarzyć i tacy, bo różne usposobienia są na świecie.

O pierwszym rodzaju tych maruderów literatury, nie wiele jest do powiedzenia. Są to po większéj części nieszczęśliwe istoty, które mogąc zkąd inąd znaleść sobie użyteczne i korzystne zajęcie, bawią się w pisanie na własne utrapienie i zanudzenie drugich. A mnóstwo ich się uwija na tym Bożym świecie, najczęściéj młodych wiekiem, bo trzeba już bardzo zatwardziałego grzesznika, żeby po trzydziestym roku życia nie przekonał się, że więcéj mu pożytku przyniesie choćby mechaniczna jaka robota, niźli zapisywanie próżne papieru i mnożenie materjału do pożywienia dla myszy. Ale że to Pan Bóg za nasze winy nieraz różne zaślepienia na nas dopuszcza, więc zdarzają się i tacy którzy do ostatniéj chwili życia pozostają nieustraszeni na wyłomie, tułając się od jednego pisemka do drugiego, od jednéj drukarni do drugiéj, niezrażeni odmowami, niepoprawieni krytyką a nawet wyśmianiem które ich często spotyka, i wierzący fanatycznie w swoje posłannictwo autorskie, chociaż téj wiary nikt z nimi nie podziela.

Tacy autorowie są istotną plagą dla wszelkich redaktorów pism, dla wszelkich wydawców, do których mieszkań perjodycznie odbywają swoje pielgrzymki, z kieszeniami pełnemi utworów świeżo napisanych, i z głową pełną planów na coraz nowe płody literackie. Szczególniéj pamięć jest u nich niewyczerpana; zawsze ona im dopisuje, i w każdéj chwili są gotowi przedeklamować choćby najobszerniejszy ustęp, od którego przeczytania broni się trapiona przez nich ofiara.

Przed kilku latami istniał tu w Warszawie jeden z takich literatów, który mógłby wszystkim innym za pierwowzór służyć. Był to człowiek nizki, krępy, o krótkich kabłąkowatych nogach, z ogromną głową, o czerwonych policzkach i czerwieńszym jeszcze nosie, który świadczył, że zbyt często natchnienie zwykł był czerpać w kuflu. Z téj niezwyczajnéj wielkości głowy, dumnym był bardzo i mawiał zwykle, że z takiéj głowy jak jego, trzy czaszki zwyczajnych poetów możnaby wykroić. Z fizjognomji i całkowitego układu, zdawałoby się że go niebo przeznaczyło na jakiego rzeźnika lub nosiwodę, (oświadczam że nie przymawiam tu w niczem portretowi Stypułkowskiego tak pięknie w komedji Nad Wisłą nakreślonemu), ale czcigodny Ignacy (Ignacy mu było), był właśnie dowodem że najkłamliwszym w świecie objawem jest fizjonomja ludzka.

Od dzieciństwa włożył on sobie w głowę, że będzie poetą i do tego zastosował już całe swoje postępowanie. A trzeba wiedzieć że za czasów Ignacego najwięcéj były w modzie poezje tęskne, rzewne, elegjackie jednem słowem.— W ówczesnych pismach i pisemkach zbiorowych wychodzących w Warszawie, pojawiały się same tylko *użalenia, westchnienia do***, *roje wspomnień, duchy na mogiłach, rezygnacje* i t. p. Byłto jak gdyby przestanek, jak gdyby odpocznienie pomiędzy poezją mistyczno filozoficzną, która miała się pojawić, a balladami któ-

D O D A T E K.

do syta. Ale siła zbrojna Persji zbyt jest znaczna, żeby ją można samym tylko okrzykiem wojennym do uległości skłonić. Szach ma pod swemi rozkazami 80,000 mniéj więcéj regularnéj piechoty, po największéj części na wzór europejski i przez europejskich oficerów wyćwiczonéj; jego jazda jest liczna, chociaż dzika, nieokrzesana, a co się tyczy jéj utrzymania, musi ona sama o nie się troszczyć; artylerja ma być bardzo wyćwiczoną i zręczną. Mimo to wszystko nikt nie sądzi żeby wyprawa na terrytorjum Persji długo potrwała, ponieważ mniemają, że armja nasza obsadzi Buszir i Kurrak nad cieśniną perską i że wtedy persowie okażą się uleglejszemi.

Względem siły téj wyprawy dotąd nie możemy nic pewnego powiedzieć. Do przewozu jéj zbudowane są paropływy wszystkich towarzystw i rozmaitéj wielkości, a okręty indyjskiéj floty wojennéj uzbrojone są i przygotowane jak najpospieszniéj. Liczba okrętów wojennych podawaną jest na 10, oprócz mniejszych statków działowych jakich do ataku w zatoce perskiéj koniecznie potrzeba. Do Buszir nie może dopłynąć żaden głęboko zanurzający się statek, ale tamtejsze fortyfikacje nie wymagają wielkich statków.

Według *Times*, z którego te szczegóły wzięliśmy, wojna z Persją ma być przedsięwziętą w obronie napadniętego a przynajmniéj zagrożonego przez Persję Dost Mohameda, panującego w Kabulu, a któremu Anglja przed trzema laty zaręczyła panowanie w sąsiednim kraju Heratu. Ale nawet *Times* nie waha się część celu Anglji upatrywać w zamiarze zyskania kilku punktów oparcia na cieśninie perskiéj. Według dość powszechnéj w Anglji opinji, ostatecznym celem polityków angielskich jest dotkliwe osłabienie Persji, pierwéj nim ten w ostatnich czasach niepokojąco dla nas wzmocniony kraj, wyraźniéj objawi swoje nieprzyjazne usposobienie, niż to uczynił w czasie wojny wschodniéj. (Doniesienia z Konstantynopola wprost przeciwne mówiły o blizkiém załatwieniu nieporozumień między Anglją i Persją. P. R. Kr.)

(*Neue Preussische Zeitung*).

N I E M C Y.

— W przedmiocie przesilenia monetarnego które obecnie objawia się w Niemczech, zasługuje na uwagę następujący artykuł w *Journal des Débats* z dnia 15 b. m.:

Niemcy znajdują się obecnie w przesileniu finansowém, które objawia się przez podwyższenie stopy eskonta, rzadkość brzęczącéj monety i puszczenie w obieg niezmiernéj ilości najrozmaitszych papierów, które widocznie usiłują zastąpić monetę kruszcową.

Przyczyną tego stanu rzeczy zdaje się być zbyteczny rozwój instytucji kredytowych w państwach Związku niemieckiego. Ta dążność tem bardziéj jest trudną do wytłómaczenia u narodu znanego ze swojéj powagi i roztropności i tem dotkliwszą, ponieważ następuje po sytuacji najzupełniéj przeciwnéj.

Przez długi czas Niemcy objawiały wyraźny wstręt przeciw instytucjom kredytowym. Jakże dziś wytłómaczyć ten zawrót, który opanował wszystkie klasy, ten gorączkowy zapał, który sami nawet niemcy nazwali gorączką (*Bankfieber*). Po zawarciu pokoju spodziewano się nieograniczonego wzrostu interesów, ale ruch ten rozpoczął się w Niemczech właśnie wtedy, kiedy dla każdego dostrzegacza widocznem było, że wszystkie targi stałego lądu Europy przepełnione są mnóstwem różnych papierów i że równowaga między temi coraz nowemi kreacjami i monetą, oddawna została zerwaną. Mimo to widzieliśmy powstające w całych Niemczech instytucje kredytowe. Banki cyrkulacyjne, jeśli można było otrzymać przywileje, a jeśli rząd opierał się, jak w Berlinie, to banki przemysłowe, kredyty ruchome, pod formą komandytów. Hamburg nawet, który aż dotąd nie chciał mieć udziału w żadnéj tego rodzaju instytucji, nie mógł oprzeć się ogólnemu popędowi.

Inne także zapewne przyczyny spowodowały i przyspieszyły przesilenie. Wywóz srebra na wschód i do Chin przyłożył się do tego niewątpliwie. Ale mamy powód sądzić, że te przyczyny są przemijające i że wpływ ich jest ograniczony. Zresztą nie ulega wątpliwości, że prędzéj czy późniéj, rozporządzalne kapitały w ten lub ów sposób będą musiały zrównoważyć się z przesadzonem wypuszczeniem w obieg papierów. Ale nie najroztropniejszem byłoby ze strony rządów niemieckich zostawiać wolny bieg dążności którą wskazaliśmy, i nie rozstrzygać stanowczo skutków jakieby z niéj wynikły, gdyby dłużéj potrwała. Jakkolwiek słusznie należy się handlowi i przemysłowi pewna niezawisłość, są jednak przypadki, w których energiczne wdanie się, powinno rozciągnąć opiekę nad rozwojem kredytu narodowego, który jest jedynym prawdziwym regulatorem interesów rękodzielniczych i przemysłowych.

(*Journal des Débats*).

S Z W A J C A R J A.

Oficerowie dotychczasowéj legji angielsko-szwajcarskiéj, zamierzają wytoczyć proces panu Sulzbergerowi i jego kolegom, i dla tego nie przyjmują tymczasowo trzech-miesięcznego żołdu który im przy uwolnieniu miał być zapłacony. Wielu z pomiędzy nich udaje się do Kanady i do Rzeczypospolitéj argentyńskiéj. (*Schlesische Ztg.*)

T U R C J A.

Paryzki *Constitutionnel* podaje pod rubryką z Wiednia 9go b. m. list, w którym donoszą że między posłem francuzkim p. Thouvenel i reprezentantem austrjackim p. v. Prokesch, nastąpiło zerwanie stosunków dyplomatycznych, a to z następującego powodu: »Poseł francuzki popierał projekt połączenia Księztw Naddunajskich, kiedy tymczasem internuncjusz austrjacki używał całego swego wpływu w Konstantynopolu i w Księztwach aby zapewnić tryumf opozycji przeciw temu połączeniu. Przesilenie spowodowane zostało przez wspomnione już odjęcie nadanego pewnemu towarzystwu francuzkiemu przywileju żeglugi parowéj na Serecie i Prucie. Dyrektorowie towarzystwa austrjackiego Lloyda, wydali przeciw kapitanowi Magnan okólnik do swoich podwładnych urzędników, aby żadnéj pomocy nie udzielali statkowi *Lyonnais*, jeśliby znalazł się w niebezpieczeństwie. Kopje tego okólnika rozrzucone są wszędzie nad Dunajem. Kapitan Magnan udał się z tego powodu do pana Thouvenel, a ten zażądał kategorycznych objaśnień względem tego dziwnego zarządzenia.

Neue Pr. Zeitung dodaje to swoją uwagę że z żadnéj innéj strony o tych wypadkach nie słychać, jak równie o przerwaniu stosunków. To tylko pewna że kapitan Magnan z swojemi rodańskiemi paropływami, może zakłócić spokojność Austrji. Z Odessy piszą nam, że zwiedziwszy już głębie Dunaju i Sawy, kapitan Magnan zamierza teraz puścić się na Dniestr. (*Neue Pr. Zeitung*).

W Ł O C H Y.

Rzym 6 Października. Palazzo Rondanini, nateraz pałac posełstwa Cesarsko-Rossyjskiego, przed przyjazdem Najjaśniejszéj owdowiałéj Cesarzowéj, przygotowany będzie na jéj przyjęcie. Ale względem czasu w którym Jéj Cesarska Mość odwidzi nasze miasto, dotąd nie wiemy nic stanowczego. Liczny orszak dostojnéj Cesarzowéj, dla którego Palazzo Rondanini byłby za szczupły, mieszkać będzie w hotelu *Wysp Wielkiéj Brytanji*, gdzie już robią stosowne przygotowania. (*Allg. Ztg*).

Turyn 10 Października. Utworzone w Genui *zaatlantyckie Towarzystwo*, w dniu 20tym b. m. rozpocznie miesięczne przeprawy na linji do Brazylji i La Plata i następnie tak je regularnie prowadzić będzie, że co miesiąc jeden paropływ ztąd odpłynie. Pierwszym statkiem który uda się w tę drogę, będzie wspaniały paropływ *Genua*, który tu tylko co przybył z Anglji. Słychać że w Genui zamierzają towarzystwo zaatlantyckie przetworzyć w wielkie towarzystwo żeglugi parowéj, któreby oprócz dwóch amerykańskich linji, objęło także żeglugę na morzu Śródziemném i Czarném. Ma ono wtedy przybrać tytuł *Compagnia generale Sarda di Navigazione.*

Lord John Russell odjechał do Genui i jak słychać ma objechać wszystkie główne miasta półwyspu. Księżna Radziwiłłowa wdowa po księciu Michale Radziwille, znajduje się także obecnie w naszém mieście.

Ciągle jeszcze jawi się tu mnóstwo broszurek o sprawie neapolitańskiéj; każdy z autorów traktuje tę sprawę według swojego widzimi się, a książe Murat wszędzie odgrywa główną rolę. Ostatnia tego rodzaju publikacja jest pod tytułem *L'unità italiana e Luciano Murat Re di Napoli.* Ma to być odparcie broszury sycylijczyka Lafarina, który stara się dowieść że wstąpienie na tron Murata, byłoby wielkiém szczęściem dla Włoch, a szczególnie dla Piemontu. (*Allgem. Zeitung*).

— Podana już przez telegraf wiadomość z *Corriere Mercantile* o kontyngensie sardyńskim, tak brzmi.

Uzbrojona w ostatnich dniach fregata szrubowa *Carlo Alberto* o 60 działach, inna fregata szrubowa o 16 działach, tudzież dawniéj już przygotowana fregata żaglowa *Eurydice* i paropływ transportowy *Tamaro*, gotowe są do wyjścia na morze. Kiedy

---

rych moda ustawała. Trzeba też oddać sprawiedliwość i publiczności, że nie bardzo chętnie przyjmowała te wszystkie łzy rymowane, które panowie poeci na jéj łono wylewali. Nudziło to czytelników niepomiernie, każden kupujący za poszyt pisma czasowego w którym drukowane były jakie wiersze, dawał o kilkanaście groszy taniéj, a roznosiciela gazety, jeżeli w gazecie przypadkiem drukowana była jakabądź poezja, wyrzucano po prostu za drzwi, wraz z zarażonym numerem pisma które roznosił. Szanowana gdzie indziéj a i u nas w innych czasach nazwa poety była jakby klątwą rzucaną na tego który pragnął nią się ozdabiać. Poeta to miało się znaczyć nudziarz i zabójca wszelkiéj zabawy, obecność jego w towarzystwie, to emetyk z hipekakuaną podane śród obiadu, to siedem plag gorszych od egipskich, zgromadzonych w jednéj osobie które się rozlewały na tamtoczesne towarzystwo warszawskie, to nareszcie epidemja chodząca, a obdarzająca każdego który z nią miał jakie stosunki, melancholją, mizantropją, niepohamowaną miłością do księżyca i powolnem zaszczepianiem wszystkich tych zjawisk fizjologicznych które się samobójstwem kończyć zwykły.

W te więc nieszczęśliwe czasy, biedny Ignacy poczuł w sobie poetycznego gienjuszu pochopy, a stało się to następującym sposobem.

Ojciec jego był jakimś urzędnikiem w komisji. Stwórca obdarzył go (ojca pana Ignacego) nieszczególnemi zdolnościami, żoną wielce gospodarną, ale więcéj jeszcze gniewliwą i krzykliwą, bardzo szczupłem utrzymaniem, ośmiorgiem nader zdrowéj i wybornym apetytem obdarzonéj konsolacji, na wpół męzkiéj na wpół żeńskiéj, (czterech bowiem było chłopców i cztery dziewczynki), gustem do piwa bawarskiego które dopiero się wówczas zaczynało ukazywać na widowni warszawskiéj, i niepomiarkowaną manją do odgadywania szarad w Kurjerze Warszawskim zamieszczanych.

Te szarady były alfą i omegą zajęcia i zabaw ojca pana Ignacego. Nie poprzestawał on na Kurjerowskich, ale jak niegdyś bohaterzy średniowieczni którzy szukali po całéj kuli ziemskiéj olbrzymów i potworów do zwalczenia, tak ojciec pana Ignacego szukał i wywiadywał się wszędzie o szaradach nieodgadniętych, żeby chwałę rozwiązania ich przydać do tylu już innych trofeów tego rodzaju jakiemi był ozdobiony. Nie było dla niego trudnéj szarady; przeciw każdéj szedł przebojem i otrzymał palmę zwycięztwa. A jeżeli nadarzyła się jaka zawilsza któréj rozwiązanie więcéj jakoś przedstawiało trudności, to idąc na czynności biórowe, notował ją sobie w pamięci, i czy w drodze, czy przy jakiéjbądź czynności obracał sobie w myśli na wszelkie sposoby syllaby owéj sfinxowéj enigmy. Nieraz w szlachtuzie czeladnicy rzeźnicy z zadziwieniem spoglądali na pana rewizora, który zapisując liczbę bydła rzniętego, tłumaczył im z najzimniejszą krwią, że pierwsze z trzecim znajduje się zwykle w jajku, a drugie każden z ludzi ma sobie właściwe kiedy leży na sofie po obiedzie. Łamali sobie oni nieraz głowę co mają za znaczenie owe ciemne przymówki pana rewizora, aż wreszcie nie mogąc odgadnąć téj rzeczywistéj szarady dawali za wygranę, tłumacząc sobie po cichu, że pan rewizor miewa czasem w głowie czeremere.

Nie dość na tem, rodzic Ignacego miewał zwykle u siebie szaradowe zebrania. W dnie oznaczone zbierało się do niego grono kolegów równie jak on sfanatyzowanych do téj rozrywki, i wówczas tworzono nowe szarady, z których niektóre bywały zaszczycane drukiem w Kurjerze, przerabiano dawniejsze i posuwano się na-

nadszedł rozkaz uzbrojenia ich, sądzono że eskadra ta ma się udać do Nicei z powodu oczekiwanego tam przybycia NAJJAŚNIEJSZÉJ owdowiałéj CESARZOWÉJ Rossyjskiéj, ale sposób uzbrojenia z uniknieniem wszelkiéj wystawności, tudzież pospiech z jakim ma nastąpić jéj odpłynienie, pozwalają powszechnie mniemać, że okręty te udadzą się do Ajaccio. (*Schlesische Ztg.*)

STUDJUM HISTORYCZNE.

DER ERMLÄNDISCHE BISCHOF UND CARDINAL STANISLAUS HOSIUS. Vorzüglich nach seinem Kirchlichen und literarischen Wirken geschildert von Dr. Ant. Eichhorn, Domkapitular zu Frauenburg im Ermlande. Mainz 1854. 1855. 2 tomy w 8ce. Druk Dalkowskiego w Królewcu

1. Porównanie dwóch epok.

Dla człowieka lubiącego myślić o rzeczach przeszłości i zastanawiać się nad niemi, dla historyka, który z upodobaniem śledzi za postępem zdarzeń, jak się rozwijają z dziwną logiką pod natchnieniem Opatrzności, każda epoka ma swoje wielkie dziejowe znaczenie. Z tem wszystkiem, historyk zwykle przepada za owem tłem ciemnem obrazu, na którem czy to przez brak dostatecznych źródeł, czy też co nieraz także bywa i przez zbyteczne bogactwo szczegółów życia, rysują się niejasno w oddaleniu wieków jakies na wpół tajemnicze, nierozwinięte, nierozgadnięte postaci. Takie epoki historja nazywa krytycznemi, bo w nich wszystko w istocie jest krytyczne, wszystko ulega przemianie, stopniowemu przeobrażaniu się i nic się swobodnie na miejscu nie ostoi, bo wtedy wrą wichry losów i pojawiają się owe wyższe opatrznościowe prądy, co to ludzkość pchają po kolei przeznaczeń i zwolna płyną lata przejścia, płyną dni jakiejś wewnętrznéj roboty w łonie narodów, które się dopiero objawić mają na świat i wyjść z nicości, lub które przeżywszy formę jedną, mają się przerodzić na nowo do innego życia, bo w nich, w tych epokach, na wielką skalę odbywa się przesilenie, jako dziejowa konieczność, wywołane wiekami, zbliżone potęgą wypadków, w nich grają mocno wszystkie fibry ginącego i powstającego życia, a stosunek wypadków jednych do drugich, społeczeństw starych i nowych, które spoglądają sobie w oczy nawzajem, jako dwaj śmiertelni nieprzyjaciele, taki bywa wspaniały, taki bywa dramatyczny! W epoce, w któréj wielki genjusz ku sobie pociągnął wszystko, majestat tylko jego wyłącznie jaśnieje, ale w epoce, w któréj osób na scenę wychodzi tysiące, wielkość zaciera się i ludzie ukazują się wtedy w jakichciś półcieniach, półtonach, półobrazach— jak świat mętny, jak epoka w chaosie, tak rzekłbyś i charakter historycznych postaci w jakimś się niewyraźnie rysuje odmęcie. Historja Polski, dla myślącego człowieka jest pełną cudów i dramatyczności panoramą, wszystko w niéj do wysokiego stopnia zajmuje, bo tam przeobrażanie się narodu jest ciągłe, krok za krokiem, epoka za epoką; mieni się co chwila koloryt narodu jak siedm barw tęczy. Były jednakże w przeszłości naszéj dwie szczególniéj epoki wielce krytyczne, które przedewszystkiem ku sobie pociągają uwagę historyka; bieg logiczny wypadków wywołał jednę i drugą, a naraz wszystko w nich było zakwestjonowane, co stanowiło dotąd zasadę życia narodowego, sprzeczne żywioły stawały do walki. Po jednéj z tych krytycznych epok, skonała w konwulsjach niedawna przeszłość, a z łona różnych narodowości powstała elekcyjna Rzplta. Po drugiéj takiéj epoce byłby naród znowu powstał zupełnie innym narodem, zrzuciwszy z siebie szlachecką szatę, którą dźwigał przez wieki. Pierwszą z tych epok były chwile przejścia, które się zaczęły już za Starego Zygmunta, które się za jego syna spełniły, a stanowczo uorganizowały się za trzeciego Zygmunta Wazy; drugą taką epoką była dla nas epoka Augustów saskich i Poniatowskiego. Wiek XVI i wiek XVIII były najkrytyczniejszami epokami dla Polski. Kilka wyrazów jeszcze i zaraz usprawiedliwim to zdanie nasze, zbliżeniem, porównaniem dwóch epok.

Polska rozstając się z dynastją Piastów, aczkolwiek dobrze ze wszech stron obcięta, była jeszcze sama w sobie; wprawdzie Kazimierz W. przyłączył do niéj kawał Rusi, ale Polska przewyższała wtedy Ruś swoją ogromem, cywilizacją, ludnością, potęgą, znaczeniem, słowem wszystkiem i dla tego Ruś ulegała jéj potulnie jako prowincja. Ale Jagiełło ogromne kraje jednocząc z koroną Piastów, pierwotnie blasku tylko przyrzucił Polsce nie siły i wstrzymał przez to rozwój życia narodowego, ziemia Piastów albowiem już przed Jagiełłą miała własną swoją cywilizację, uznawała szlachtę jako zasadę i statuta swoje, czciła jako prawa i drogę przyszłości miała przed sobą wytkniętą, po któréj biedz jéj tylko należało — jednem słowem Polska miała wtedy historję, miała przeszłość, była uorganizowanem państwem. A w tem do losów jéj przyczepił się systemat odrębnych zupełnie ludów, massa jakaś w chaosie, nieuporządkowana, utrzymywana tylko siłą w posłuszeństwie, przywlokła się do jéj tryumfalnego wozu i bieg jéj wspaniały wstrzymywała. Jagiełło wiódł za sobą do stóp korony ludy młodzieńcze, które Polska teraz na wielkie narodowości wychowywać miała, a wychowawszy je stosownie do wyższych przeznaczeń, miała się na nie rozlać i już nie sama w sobie, ale w tylu odrębnych narodowościach stanąć państwem jednolitem. A więc Jagiełło wstrzymał postęp cywilizacji polskiéj, bo zamiast pozwolić żeby biegła naprzód, zrządził, że cywilizacja rozlała się w szerz i dopiero w szesnastym wieku w unji lubelskiéj zdobywszy się na krok stanowczy, ujrzawszy się na nowo w całem państwie, a nie już w jego jednéj cząstce, jak było w roku 1386, poszła daléj i wstąpiła na drogę, na jakiéj już stała przed Jagiełłą. Pochód szlachecki był niemożebny do czasu bez Litwy i Rusi. Ale przez wieki dużo się zmieniło, nowe żywioły weszły w grę, a zwichnięcie zasad czysto-polskich, trzeba w znacznéj części przypisać unji politycznéj z Litwą. Polska już żyła wtedy nie dla siebie, ale dla unji, dla różnych narodowości, które w nią wsiąkły, sama przeradzać się zaczęła, kosmopolityzmem narodowym musiała koniecznie zatrącać.

Cały wiek szesnasty trwała podwojona robota narodu, który gotował się w nowéj szacie świątecznéj wystąpić przed obliczem historji. Zaczęła się zaraz w pierwszym roku tego wieku, bo przy elekcji Alexandra Jagiellończyka na króla. Polska z Litwą po raz już może dziesiąty odnawiała i utrudzała unję. Ale kiedy się ta robota skończyła, Bóg zesłał na całą ludzkość chwile krytyczne w reformie Lutra. Do walki więc wewnętrznéj czysto narodowéj w Polsce przybyła nowa teraz walka ogólnie ludzka, bój spornych z sobą religijnych żywiołów. Bez względu na to, co o nas sąd cudzoziemców powie, powiemy, że Polska posiadała w sobie wszystkie zasady społecznego porządku i czuła potrzebę wewnętrznego ładu; powiemy więcéj, Polska w dziejach ludzkości wskaże wyrazisty przykład rozumnego i sprawiedliwego postępowania, tak względem sąsiadów jak względem siebie samej, to jest względem narodowości, które przyjęła pod swoją opiekę. Polska jedna pogodziła najsprzeczniejsze z sobą żywioły. Prawda, że bardzo dawno to było, że potem było jakoś to wszystko inaczéj, że grzeszyliśmy wiele, ale fakt mimo to zawsze zostanie faktem, któremu przyświadczać będą unje wszelkiego rodzaju, ze wszystkiemi po kolei wiązane. Tak np. od czasu Kazimierza W. żyły obok siebie w Polsce dwa główne systemata religijne (nie rachując już tatarów i t. d.), a żyły w zupełnéj zgodzie, prawie się jeden o drugiego nie troszcząc. Ale reforma Lutra wniosła niepokój i do tych spokojnych okolic wiary. I naraz zawieruszyło się wszystko, a przesilenie które wówczas naród przebywał, było większe jak każde inne społeczne przesilenie w Europie. Bo w Europie katolicyzm walczył tylko z reformą, wiara z racjonalizmem, ale u nas oprócz téj walki religijnéj wspólnéj ludzkości, naród wyrabiać jeszcze musiał swoją przyszłość, urządzać swoje nowe stosunki z narodowościami, które się w niego wcielały, musiał nowe pisać prawa, już nie odrębne dla części państwa, ale wspólne, musiał stanowić rząd — i jednocześnie wielka reforma spełniała się we wszystkiem, ruch był nie podwojony już, ale potrojony, ruch wszechogólny, głęboki do szpiku i kości. Ginęły rody dawne rusko-litewskie, wymierały albo marniały nierządem w rękach żydów, bo jako zasada społeczna przeżyły się, arystokracja zbladła, zszarzała się w zapasach z losem, z koniecznością nieuniknioną. To co ma zginąć w życiu, goni zwykle ostatkiem, dla tego może nigdy w historji nie było między przedstawicielami dawnéj upadającéj idei, tyle co teraz przeniewierstwa, kłamstwa i nikczemności, tyle nędzy moralnéj, to jest takiego spodlenia na duchu, tyle nędzy materjalnéj, czyli ubóstwa. Dawne historje Litwy i Rusi potężną i liczną błyszczą arystokracją, książąt tam i wielkich rodów chmarami jak gwiazd na niebie, ale nadchodzi na to co było a co być nie ma, czas zagłady i jedni za drugiemi schodzą do grobu tyle głośni w dziejach

---

wet czasem do logogryfów. Każdy zobowiązany był przynosić z sobą jakąś nową szaradę, a za ułożenie jak również odgadywanie najtrudniejszych, oznaczano nagrody, jak np. butelkę bawarskiego piwa, cygaro, albo kilka gnojonych gomółek, które pani rewizorowa *arte* umiała sporządzać. Nie tyle wartość otrzymywanéj nagrody, ile zaszczyt który spotykał zwycięzcę sprawiały, iż się jedni przesadzali nad drugich, i nieraz walka ta była rzeczywiście bardzo ciekawą.

Pan rewizor chciał żeby Ignacy jako najstarszy z rodziny i przyszła jéj podpora, uczęszczający podówczas do drugiéj klassy szkoły powiatowéj, znajdował się na tych wszystkich zebraniach, dla nabrania wykształcenia, ogłady, myśli i wprawy literackiéj. Dziesięcioletni więc student, posłuszny woli ojcowskiéj, przysłuchiwał się z uwagą i zajęciem tym wszystkim szermierstwom syllabowym i niejednokrotnie pozazdrościł szczęśliwym zwycięzcom, a w głowie jego zaświtała zuchwała myśl sięgnięcia po takie laury, bo męzka dusza w młodym bohaterze nie czekała lat, żeby się w całkowitéj swojéj pełni ukazać.

Z tą myślą chodził Ignacy przez kilka tygodni, i powoli ukształtował sobie szaradę, którą na wszystkie strony obrobiwszy, uczynił jakoś podobną do ludzi, tak, że podług własnego mniemania, mógł się z nią już popisać przed groźnym areopagiem. Szarada ta nie była ani długą ani zawiłą, składała się ona z dwóch wierszy, które wprawdzie Ignacy przez całe dwa tygodnie wykuwał, ale które za to odznaczały się wdziękiem myśli, niewymuszonością, prostotą i tą cechą prawdziwego talentu, którą wszędzie nawet w szaradzie rozpoznać można.

Była ona następująca:

Pierwsze litera, drugie zwierze,
Wszystko się na siebie bierze.

Sami przyznacie, że wszystko się w téj szaradzie zawiera, i zwięzłość, i sens, i oznaczona liczba syllab, i średniówka na swojem miejscu, i nawet rym bardzo dobry. Były to nawet przymioty któremi się późniejsze prace Ignacego nie odznaczały wcale. Ale nie uprzedzajmy wypadków.

Ignacy *uczyniwszy* tę szaradę, kiedy się przyjaciele i koledzy jego ojca, zeszli na zwykłe zebrania, wszedł do pokoju ściskając w ręce swoje arcydzieło wypisane wielkiemi literami na małéj karteczce papieru. Twarz jego rozpromieniał dziwny jakiś uśmiech tryumfu, a z fizjonomji podobny był jak dwie krople wody do Kolumba którego znacie zapewnie na obrazie, stawiającego pół rozciętego jajka na stole. W obec zgromadzenia zawistnych otwierających usta z podziwienia.

A extraordynaryjnie nagroda na ten dzień oznaczona, była większéj wartości niż zwykle, stanowił ją bowiem ogromny kapciuch, haftowany kordonkiem i perełkami, a błyszczący w najjaskrawsze kolory, który siostrzenica pana rewizora wykonała własnoręcznie jako hołd czci przynależnéj zasługom towarzystwa.

Już podano kilka szarad i odgadnięto je od razu, a żaden ani z podających ani ze zgadujących, nie mógł najmniejszego sobie prawa do kapciuszka rościć, kiedy nagle Ignacy który przez ten czas zachowywał skromne milczenie jak przystoi na takiego wyrostka, pociągnął pana rewizora za rękaw, i rzekł głosem drżącym od wzruszenia, bo może przeczuwał, że w téj chwili rozstrzygają się przyszłe jego losy.

— Niech tatko pozwoli, i ja mam szaradę do odgadnięcia.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

książęta Glińscy, Zasławscy, Prońscy, Słuccy Olelkowicze, Solomereccy, Holszańscy, Poryccy, Hołowczyńscy, Horscy, i tacy panowie jak Osciki, Gastołdy, Hornostaje: a kto ich wszystkich wyliczy? Pomorze i Litwa gotowe się nawet orężem rozpierać z Polską, ale to już więcéj zachcianki, słabość chwilowa, mdłości jakieś, zmora nocna która spać nie daje, bo pochód wieków kto wstrzyma? Arystokracja po za właściwą Polską dusi pierwiastek szlachecki, który dawno posiany, niedawno zeszedł i kwieciem rozbłysnął dzisiaj w téj epoce i już musi wydać swój owoc. Więc przeobrażenie najogromniejsze, jakby najfantastyczniéj pomyślane, odbywa się wszędzie, a nowości genewieńskie padają na ten grunt przyszłych zasiewów, na ten materjał palny i do szczętu rozwalają starą budowę. Polska wychodzi z jednéj średniowieczności, żeby wpaść zaraz w drugą, która aż do końca osiemnastego wieku trwać będzie.

Kiedy wreszcie opadły dymy i bój wewnętrzny ustał, rodów pańskich, kniaziów i bojarów już nie ma, nie ma już odrębnéj Litwy i Rusi, ale jest tylko jedna Rzplta i panuje po całéj przestrzeni od Dniepru do Odry jeden naród szlachecki, który dotąd ku wschodowi ograniczał się Bugiem i Niemnem. Ale zwichnęło się zaraz z początku tego okresu posłannictwo Rzpltéj, naród szlachecki zaspał swoją sprawę i szybkim odtąd krokiem pospieszał ku własnéj zgubie. I wszystkie naraz siły żywotne upadły, najwyższy nierząd opanował umysły, rozgościł się swobodnie po trybunałach, to jest po izbach sprawiedliwości, i po sejmach, to jest po izbach prawodawczych. Naród szlachecki skrzywiwszy zasadę swoją rodzinną, którą wziął spadkiem po Piastowskiéj jeszcze Polsce, zasklepił się cały w egoizmie i kiedy się wszystko w około niego zmieniało, on sam jeden stał nieruchomy na zwaliskach swoich dawnych nadziei, jak Marjusz na zwaliskach Kartaginy. Ale Marjusz myślał przynajmniéj, naród szlachecki zaś nie myślał, tylko trawił się sam w sobie, aż niebezpieczeństwo przyszło do niego z daleka, podrosło i śmiało stanęło mu w oczy, natrząsając się i grożąc. Środki ratunku możeby jeszcze nie były zapóźne, ale wtem drugi korpus reformy lutrowéj, filozofja XVIII wieku wkroczyła na ziemię polską. Dla innych narodów filozofja była to choroba rozwijająca się w naturalnym porządku rzeczy, dla nas niosła ona zatratę. I znowu wtedy wewnętrzne życie narodu szlacheckiego wezbrało, ojcowie nasi odetchnęli pełną piersią, a po głowach przesuwało się tysiące marzeń, tysiące projektów, jakby to lepiéj rzeczy ułożyć na przyszłość. Powtórzył się w osiemnastym wiek szesnasty, — ostatnia średniowieczność ginie w Europie, filozofja tryumfuje — dokonała zupełnego dzieła reformy.

Nakreśliliśmy ogólne tylko zarysy dwóch epok krytycznych naszéj historji. Ale zastanowimy się bliżéj nad niemi pod jednym li tylko względem religijnym, bo to nas wprost przyprowadzi do Hozjusza i dzieła o nim ks. Eichhorna.

W XVI wieku cała Europa prowadziła wojny religijne i hojną krwią zalewała ziemię, u nas jednak w Polsce nie było żadnéj wojny z tego powodu, chociaż materjałów palnych znajdowało się u nas daleko więcéj jak gdzieindziéj, bo oprócz ogólno-ludzkich, były w Polsce jak powiedzieliśmy, i czysto miejscowe, nietylko religijne, ale i polityczne. Czemu to? Bo czuwała nad krajem całym mądra tolerancja obudwu Zygmuntów i Batorego. Choć wszyscy trzéj byli gorliwemi katolikami, z czem jednak nie tyle się wydawał Zygm. August co dwaj drudzy, postępowali jednak wszyscy podług téj zbawiennéj myśli, którą dopiero jasno sformułować umiał król Stefan, że panują nad ludźmi nie zaś nad sumieniami. Królowie nasi wiedzieli, że sekty strawią się same i skompromitują w Polsce swoją rodzicielkę. Odrodzenie katolickie narodu zaczęło się pod Stefanem Batorym, ale bez mądréj przezorności króla Zygmunta Augusta nie przyszłoby do tego odrodzenia. Gdyby ostatni nasz jagiellończyk na krok jeden ustąpił z drogi po któréj ostrożnie postępował przez całe panowanie swoje, mielibyśmy także wojny religijne, i naród w epoce, w któréj się jeszcze nie wyrobił zupełnie, w któréj jeszcze mgły przeszłości nie ostały się i na spodzie nie osiadły, sam naród zabiłby swoją przyszłość. Naród szlachecki ani za Zygmunta Augusta, ani za Batorego, choć już przez postronne usiłowania rosło w nim zepsucie, nie skompromitował jeszcze niczem swojéj przyszłości, — upadek począł się dopiero pod Zygmuntem trzecim. Słyszeliśmy niedawno zdanie bardzo poważanego w kraju obywatela, że właśnie najwięcéj chybił Zygmunt August, nie wywołując wojny domowéj, że owszem powinien był ją wywołać dla bardzo wielu powodów, z których ten jeden za wszystkoby wystarczył, że raz należało skończyć z nierządną wolnością szlachecką i ująć ją w przyzwoite karby. Odpowiemy na to krótko. Nie sądzim naprzód, jakeśmy to powiedzieli, żeby się czemśkolwiek w owych czasach tak bardzo już skompromitowała szlachta, nie sądzim tembardziéj, że na jéj czele stał wtedy Jan Zamojski, bez zaprzeczenia wielki mąż stanu, jakby umyślnie stworzony dla Polski, a powtóre, niemiałażby historja prawa jak najokropniéj potępiać Zygmunta Augusta za jeden krok fałszywy? Dobrze przyjąć i wojnę domową, kiedy to ma być jedyne lekarstwo na rany rozbolałe, ale czy dobrze człowiekowi schorzałemu, który żadnych prawie sił nie ma i ledwie powoli przychodzi do zdrowia, nową nurtującą chorobę zaszczepiać? czy dobrze mnożyć nowe trudności, kiedy jeszcze dawne nie załatwione? czy dobrze do płomienia dolewać wrzącego oleju? Polskę, która własne swe sprawy z dziećmi miała w nieładzie, trzeba było za Zygmunta Augusta troskliwie pielęgnować, nie zaś drażnić i niepokoić. Nieostrożny w każdym razie byłby król taki, coby kraj narażał na wojnę domową, a byłby już zły zupełnie, gdyby w czasie kiedy się wyrabiała, powiększał trudności położenia. I na czemże to zresztą mógłby się oprzeć Zygmunt August w razie jakiego zamachu? Niebezpieczna była to walka opierać się na narodowościach które już abdykowały, bo wtedy zamiast jedność przynosić wpośród braci, byłoby to braci podżegać do nienawiści i dzieło wieków niweczyć. Może chciał się król oprzéć na mniejszéj szlachcie przeciwko panom, lub na panach przeciwko drobniejszéj szlachcie? na miastach, które już maluśko znaczyły w Polsce i na ludzie wiejskim, który już jako trup cielskiem swojem zalegał ziemię? na miastach i ich ludzie przeciwko wielkim i małym panom, to jest szlachcie? Ależby to było chcieć reformy najradykalniejszéj na świecie po wsze czasy historji. Miałże się król oprzéć na katolicyzmie przeciw różnowiercom, czy na różnowiercach przeciw katolicyzmowi? ależ tutaj tysiące wzajemnych zachodziło plątanin, a nie miał król dosyć siły, żeby rozciął mieczem węzeł gordyjski. Wiemy zkądinąd dobrze o tem, że światły obywatel który potępiał przed nami Zygmunta Augusta, dobry katolik, nie chciałby zwycięztwa dać reformie, a na katolicyzmie król oprzéć się nie mógł, bo był cały nadzwyczaj podminowany, nawet biskupów w nim nie było. Dobrze to mówić o zachodzie; tam król mógł się opierać na miastach, chcąc poskromić dumę baronów, ale w Polsce miast nie było: zawarło się wszystko w żywiole szlacheckim, a nierozumiemy doprawdy jak zasadzie rządowéj, nierozwiniętéj silnie, można było jakie pęta narzucić; w razie zamachu tak panu jak i prostemu szlachcicowi groziło wielkie niebezpieczeństwo. (*d. c. n.*)

WYJĄTEK Z POWIEŚCI

FABIOLA,

napisanéj przez kardynała Wiseman'a.

(Ciąg dalszy).

— Słuchałem cię — rzekł Sebastjan — z uwagą, nie chcąc najmniejszém słówkiem przerywać twoich szlachetnych wyrazów, ale powiedz mi teraz, dla czego wahasz się jeszcze w tych zamiarach, i do czego ci moja rada potrzebna?

— Oto powiem ci szczerze Sebastjanie, iż zdaje mi się, że byłoby zuchwałością z mojéj strony, uczynić głośno taką ofiarę, którą wielu uważałoby za czyn wielki i wspaniały, a która w istocie nie jest nim wcale; skarby te są mi zupełnie nie potrzebne i bez żadnéj dla mnie wartości. a przeciwnie ubogim mogłyby być bardzo użyteczne, mianowicie w czasie strasznéj próby, która się zbliża.

— Bez wątpienia, Lucyna na to zezwala?

— Och, nie lękaj się o to; nie dotknąłbym się najmniejszéj drobnostki z tych bogactw, gdyby ona mi nie pozwoliła, a nawet nie żądała tego. Ale.. i tu właśnie potrzebuję twojéj pomocy, nie chciałbym, jak ci mówiłem, żeby mi przypisywano w têm jakiś zamiar próżności i rozgłosu, tak niewłaściwy mianowicie wiekowi mojemu, pragnąłbym. żeby rozdział tych skarbów odbył się w obcym domu, i abyś ty się tego podjął, — Byłoby to naprzykład... mógłbyś, chciałem mówić... mógłbyś powiedzieć, że ci to powierzyła osoba, potrzebująca modlitew wiernych, mianowicie modlitwy ubogiego, a która nie chce wyjawić swego nazwiska.

— Z radością ci oddam tę przysługę, moje drogie, kochane dziecko; ale cicho... czy nie słyszałeś, że tu ktoś wymówił imię Fabioli, — o.. drugi raz.. słuchaj... a przydomek jaki jéj dają, nie zdaje się wcale wskazywać chęci przyjacielskiéj.

Pankracy zbliżył się do okna i ujrzał dwie osoby rozmawiające na dole tak blisko, że gzems zakrywał go całkiem przed ich wzrokiem, wkrótce postąpili daléj i przy świetle księżyca jaśniejącego w pełni jak słońce prawie, można było dobrze rozpoznać ich rysy.

— Ach to Afra, niewolnica czarna Fabioli, ja znam dobrze tę murzynkę — rzekł Sebastjan — a mężczyzna, który z nią rozmawia — dodał Pankracy — to mój dawny kolega Korwinus.

Tu młodzi przyjaciele przyłożyli całą uwagę swoją do prowadzonéj w ich pobliżu rozmowy, gdyż byli przekonani, że ludzi tych tylko zły zamiar mógł sprowadzić w to miejsce i w téj godzinie, ale że rozmawiający przechodzili się tam i napowrót, chrześcjanie zdołali tylko uchwycić kilka oderwanych wyrazów; — co do nas, nie ograniczymy się na tych niedokładnych szczegółach, przytaczając tu rozmowę ich w całości. Pierwéj jednak damy niektóre objaśnienia co do tych osób.

Czytelnik zna już czarną niewolnicę Fabioli, o niéj więc nie potrzebujemy mu więcéj powiedzieć w téj chwili, zatrzymamy się raczéj nad Korwinusem: był to, jak powiedzieliśmy syn Tertuliusa prefekta pretorjum, urząd ten nie znany za republiki, utworzony dopiero za cesarstwa, ogarniał od czasu Tyberjusza prawie całą władzę cywilną i wojskową, a pełniący go spełniał jeszcze często obowiązki najwyższego sędziego w sądach kryminalnych Rzymu; trzeba było w istocie szczególnego usposobienia, aby odpowiedzieć należycie tym obowiązkom nielitościwéj władzy. Być dzień cały otoczonym strasznemi narzędziami tortury, wśród krzyku kobiet, dzieci, starców, umieć kierować z zimną krwią badaniem tych nieszczęśliwych już konających prawie pod mękami, lub osądzonych na cięższe jeszcze, było to w istocie zatrudnienie, którego nie byłby chętnie przyjął każdy członek sądownictwa rzymskiego. Tertuliusz powołany został umyślnie z Sycylji, na ten urząd wybrano go nie dla tego żeby był okrutny,ale że był człowiekiem zimnym i nieczułym, równie niezdolny do litości, jak do stronności. Czynność ta ojca, stała się wcześnie szkołą dla syna; Korwinus dzieckiem jeszcze będąc, lubił się bawić godzinami u nóg jego, podczas kiedy odbywały się te straszne sceny okrucieństwa i tyranji, wyrósł w nieczułości, równie sprytny, jak dziki i prostaczy; w chwili kiedy go opisujemy, jest to młodzieniec w kwiecie wieku, a jednak wzrok jego mętny i spuszczony rzuca spojrzenia ukośne, które podwajają jeszcze wrażenie rysów niemiłych i nacechowanych wyraźną skłonnością do zbrodniczych i zmysłowych popędów, obojętny na wyższe dążenia, równie jak na szlachetne cele pracy i nauki, łączył on pewną siłę fizyczną i odwagę z niezmiernym zasobem przewrotności i podstępu, nigdy żadne szlachetne uczucie nie miotało jego sercem, i nigdy nie oparł się żadnéj namiętności, za każdą obrazę płacił zemstą i nienawiścią, względem dwóch zaś osób szczególniéj miał te uczucia w najwyższym stopniu, t. j. względem nauczyciela szkoły, który często karał jego zuchwałe lenistwo, i względem swego współtowarzysza, który, jak wiemy, zapłacił błogosławieństwem doznaną obrazę; podła jego dusza wszystko ogarnęła jedném uczuciem. sprawiedliwość i miłość, dobre i złe i za wszystko jednaką zemstą odpłacić zamierzył. Po ojcu nie spodziewał się majątku, ze swojéj strony znów nie mógł mieć nadziei pozyskania go przez pracę, bo do niéj nie był zdolnym, ani przez talenta, bo ich nie posiadał, a jednak pragnął bogactw, pragnął niezmiernie, gwałtownie, to była jedyna myśl jego. główny cel jego życia, bo w têm widział środek zadowolenia wszystkich swoich żądz i namiętności. Najprostszą i najłatwiejszą do tego drogą zdawało mu się połączenie z jaką bogatą dziedziczką wyższego społeczeństwa rzymskiego, ale nie rachując na swoje przymioty osobiste, postanowił użyć sprężyn stosowniejszych do swego charakteru, dla dopięcia widoków swéj ambicji i chciwości. Posłuchajmy jakie były tę sprężyny, pokaże nam to jego rozmowa z czarną niewolnicą:

— Szukałem cię już cztery razy w Meta-Su-

dans o takiéj saméj porze, jakież nowiny mi przynosisz?

— Żadnych w istocie, chyba tę, że pani moja wyjeżdża pojutrze do swojéj Villi Gaeta, i że naturalnie ja z nią pojadę; potrzeba mi zatem więcéj pieniędzy, ażebym mogła daléj prowadzić rzecz na twoją korzyść.

— Pieniędzy! jeszcze!? dałem ci już wszystko, co otrzymałem od ojca w tych ostatnich miesiącach.

— Albożnie wiész co to Fabiola?

— Wiem dobrze, to najbogatsza dziedziczka w Rzymie.

— To serce zimne i pyszne, które nie tak łatwo zyskać jak mniemasz.

— A jednak obiecałaś mi przez twoje magiczne napoje zapewnić jéj rękę, a przynajmniéj posiadanie jéj majątku; jakąż cenę naznaczasz za twoje czary?

— O wielką, wielką, uprzedzam cię; do zrobienia ich potrzeba mi materjałów, za które naprzód musisz mi zapłacić; czy myślisz, że chciałabym błądzić nocną porą w pośród grobów na drodze Apińskiéj, szukając tam ziół potrzebnych, gdybym pierwéj nie była wynagrodzoną za moje trudy, a przytém cóż sam zamierzasz czynić, jakiemi krokami chcesz popréć moje działania?

— Cóż ja uczynić mogę? wiész, że natura odmówiła mi wdzięków, któremibym mógł ująć serce kobiety, w edukacji również nie nabyłem środków zastępujących brak tych przymiotów, wolę zupełnie zaufać twéj piekielnéj sztuce.

— W takim razie, pozwól że ci dam jedną radę, jeśli nie masz ani wdzięku, ani talentu, któreby zajęły Fabiolę....

— Chcesz mówić o majątku?

— Nie, mylisz się, jest talizman, którego potęga zwycięża wszystkie przeszkody.

— A tym talizmanem?

— Złoto.

— A gdzież go można dostać? nad tém ja właśnie myślę.

Murzynka rozśmiała się złośliwie i rzekła:

— Czemuż nie szukasz tam, gdzie go szuka Fulwiusz?

— A to gdzie?

— We krwi.

— Jakże o tém wiész?

— Zapoznałam się ze starym sługą, który go nigdy nie opuszcza, i który, lubo ma skórę bielszą od mojéj, ma za to serce czarniejsze jak całe piekło Plutona. Sposób myślenia jego zdaje mi się bardzo zgodnym z moim, i dla tego łatwośmy się zrozumieli; zasięgał mojéj rady względem różnych napojów i trucizn, zapewniając, że chciałby okupić moją wolność i ożenić się ze mną: ale ja lepsze mam daleko zamiary, przynajmniéj tak mi się zdaje... tymczasem wyciągnęłam z niego wszystko co tylko wiedzieć chciałam.

— I cóżeś się dowiedziała?

— Że Fulwiusz już odkrył już raz wielką konspirację przeciw Djoklecjanowi, a jedno spojrzenie znaczące tego starego zbrodniarza, przekonało mnie, że on sam ją utworzył; teraz zaś przysłano go do Rzymu z potężnemi poleceniami, aby się zajął podobném śledztwem.

— Ale ja nie mam wprawy w tworzeniu konspiracji, co najwięcéj, umiałbym tylko zręcznie karać przestępców.

— A jednak jest do tego środek bardzo łatwy.

— A to jaki?

— W moim kraju są wielkie ptaki i z drogiemi piórami, których myśliwi nie dogoniliby nigdy w biegu, choćby nawet na koniu najwprawniejszym, ale te same ptaki, kiedy ich zręcznie umieją śledzić, wpadają same w ręce myśliwców, mają bowiem zwyczaj kryć głowę w piasku pustyni, mniemając, że tym sposobem zasłaniają się od wszelkiego niebezpieczeństwa. (1)

— Co znaczy ta parabola? ja nie umiem zgadywać zagadek.

— Ptaki takie znajdują się i w tym kraju, kryją się źle i zdradzają bardzo łatwo; — poluj na nie...

— Ale o kim-że chcesz mówić, jak one się nazywają?

— Nazywają się *chrześcjanie*, czy nie wiész, że nowe prześladowanie gotuje się przeciwko nim?

— O tak, prześladowanie straszne, jakiego jeszcze nie widziano dotąd.

(1) Strusie

— A więc posłuchaj mojéj rady w tym względzie, nie wysilaj się na szukanie winowajców ubogich i pospolitych, ale raczéj miéj baczne oko na kilka ważnych i zyskownych zdobyczy, to jest na chrześcjan z bogatych rodzin patrycjuszów; na te zdobycze rzuć się śmiało w chwili właściwéj i umiéj sobie zapewnić stanowczy udział w ich majątkach skonfiskowanych.

— Dziękuję ci, dziękuję, rozumiem, więc ty także nie kochasz chrześcjan?

— Pytasz się czy ich kocham, —ja nienawidzę cały ich ród, — duchy, których wielbię, są wiecznemi nieprzyjaciołmi chrześcjan; samo imie ich budzi wstręt we mnie.

Tu dodała ze strasznym uśmiechem szatańskiéj nienawiści:

— Zdaje mi się, że jedna z moich towarzyszek należy do téj obrzydłéj sekty, Syra, to téż nienawidzę jéj.

— Zkądże ci przyszło to podejrzenie?

— Najprzód, że ona nigdy nie kłamie, dla jakiéjkolwiek bądź przyczyny i często wprowadza nas wszystkich w wielki ambaras swoją głupią szczerością.

— Dobrze, a daléj?

— Daléj, że ma dziwną bezinteresowność, nie dba ani o pieniądz, ani o dary, co dla nas jest szkodliwe, gdyż odzwyczaja panów od dawania nam prezentów.

— Wyśmienicie, a daléj jeszcze?

— Daléj.....

Ostatnich słów nie dosłyszeli słuchający, tylko głos Korwinusa, który ze śmiechem odpowiedział:

— A doprawdy, wyszedłem dziś za bramę miasta na spotkanie karawany, złożonéj z twoich współziomków, są oni w istocie zajmujący, ale słowo daję, niech się schowają przed tobą.

— Doprawdy —rzekła Afra uradowana — cóż to była za karawana?

— To byli sobie prosto Afrykanie (2) — odpowiedział Korwinus, śmiejąc się głośno—lwy, pantery, lamparty.

— Zuchwały, jakże śmiész mnie tak znieważać.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Posłaniec jenerała Potockiego.

Jenerał Potocki wychwalał tęgość ukraińskich kozaków i utrzymywał, że kozak dałby sobie rady nawet w Paryżu. Znany nieprzyjaciel wszystkiego co z chłopa pochodziło, pan Moszczyński zaprzeczał temu i założył się z jenerałem. Jenerał kazał sobie przywołać pierwszego lepszego kozaka. — Przyszła kolej na Olexę Swistuna.

— Słuchaj mój kochanku — rzekł Potocki oddając mu list dopiero napisany, — byłeś ty kiedy w Paryżu?

— Nie byłem nigdzie panie hrabio, prócz w Tulczynie i w Humaniu.

— Dobrze, oto masz list do pana de la Garde. Przypominasz sobie tego starego francuza?

— Przypominam.

— Jedź teraz do Paryża, oddaj mu ten list, i żądaj odpowiedzi. Rozumiesz?

— Rozumiem, panie hrabio.

— Pieniądze na drogę kasjer ci wypłaci.

— Dobrze panie.

— A teraz ruszaj z Bogiem.

Olexa odszedł, schował list i pieniądze do kieszeni, osiodłał konia, i nie wiedząc nawet gdzie Paryż leży i gdzie pan de la Garde mieszka, i jakim tam językiem mówią, odjechał.

Co Olexa zrobił, aby zlecenie mu dane spełnić nie wiemy, to jest tylko pewna, że zdrów i cały do Tulczyna powrócił, i odpowiedź przyniósł.

— I jakżeś się dopytał do pana de la Garde, kiedy nie umiesz po francuzku? — zapytał Potocki.

— Prawda, że nie umiem jasny panie, ale na końcu języka przecież wszystko można znaleść.

Najprzód dopytałem się do Paryża! Wjeżdżając do miasta, spostrzegam, że to miasto tak wielkie, że młodzi i starzy tam tak dziwnie gwarzą, i że na mnie wszyscy oglądają się jak na niedźwiedzia, pomyślałem więc sobie, kusa rada. I mówię do nich: Gdzież też tu jest pan de la Garde? Zaczynają się śmiać i szwargotać, każdy swoim sposobem.

Pytam się drugi raz, a nareszcie i trzeci, krew mi się wzburzyła, chwyciłem jednego francuza za czub, i zacząłem dobrze targać. Oni mnie z krzykiem opadli, ja wziąłem się do nahajki. Wreszcie przychodzi straż i zabiera mnie wraz z francuzem.

Wrzeszczą nademną, — ja zaś także nie będąc niemym, krzyczę, że jestem z Ukrainy. Musieli cóś z tego zrozumieć, gdyż wyszukali jakiegoś Polaka, z którym się przecież rozmówiłem.

Śmiał się, musiałem pobitemu Francuzowi dwa dukaty zapłacić, i nakoniec tenże sam zaprowadził mnie do pana de la Garde. Gdy mu Francuz całe zdarzenie opowiedział śmiał się stary do rozpuku, i z miasta poprzychodzili panowie aby mnie oglądać jakby jakiego dzikiego zwierza. W końcu dał mi stary odpowiedź i odjechałem.

Potocki darował Olexie wygraną i zrobił go atamanem za to co wycierpiał.

(2) Przydomek ten dawano dzikim zwierzętom, dla odróżnienia ich od niedźwiedzi i innych zwierząt północy.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Bukowiński Piotr obyw. z Brzegów nr 586, *Bajkowski* Józef ob. z Tułek nr 584, *Bielski* Zdzisław ob. z Obrębu nr 625, *Cyprysiński* Antoni ob. z Grodna nr 585, *Dernałowicz* Tad. ob. z Repek nr 625, *Górski* Wła. ob. z Mohylewa nr 631, *Grabowski* Kaje. ob. z Wirkowic nr 625, *Karski* Maksy. ob z Osieka nr 586, *Jaworowski* Alesy ob. z Załusk nr 584, *Kowalewska* Aleksandra ob. z Charkowa nr 613, *Moszczeński* Wal. ob. z Krzymowa nr 634. *Niebyłowski* Adolf ob. z Włodzimierza nr 634. *Trzeciszewscy* Adolf i Zygm. ob. z Kowna nr 601, *Siemieński* Wład. ob. z Żytna nr 625, ks. *Załęski* Lud. pleban z Jeżowa nr 584, *Zaborowski* Michał ob. z Dobrosielca nr 584. *Zbyszewski* Bruno ob. z Szczebrzeszyna nr 625, *Behm* Michał ob. z Bydgoszy nr 603, *Bontani* Józef ob z Hamburga nr 637, *Skirmund* Kon. ob. z Drezna nr 634, *Zawadzki*-Świątopełk Eugeni ob. z Krakowa nr 471, *Załuski* Joachim ob. z Hamburga nr 637, *Zaborowski* doktór z Brześcia Lit. nr 634.

—

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Dembowski Wacław oby. do Rudy, *Jasiński* Zdzisław student uniwer. do Petersburga, *Koźmiński* Józef ob. do Grabowa, *Lipski* Aleks. ob. do Puszczy, *Modzelewski* Stef. ob. do Pułtuska, *Marczewski* Lud. doktór do Kocka, *Mackiewicz* Jul. ob. do Wilna, *Popławski* Józef ob. do Lublina, *Romer* Lud. ob. do Hrubieszowa, *Szamota* Sewe. ob. do Milanowa, *Zakrzewski* Fran. ob. do Bukowna, *Trzciński* Djonizy ob. do Borowa, *Gutowski* Szymon ob. do Częstochowy.

TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: *Dwudziesto-letni opiekun.—Zachód słońca*, pan Żółkowski po powrocie z wód, przedstawi barona d'Argentiérés.

W drukarni J. Unger.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 9 (21) Października 1856 roku. — Starszy Cenzor *F. Sobieszczański*.